Lwów, 11. Maja. № 56. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.

Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

Słowo dane.

Opowiadanie Ignacego Kępińskiego.

(Dokończenie.)

W tej chwili Adela wyglądała jak prawdziwa królowa, taka silna powaga łysnęła z jej oczów, osiadła na czole. Panna Berli, byłaby uradowaną, gdyby ją w tej chwili widzieć mogła; lecz zdziwiłaby się nie pomału, gdyby jej kto wytłomaczył, że Adela nie jest w tej chwili romantyczną bohatyrką, ale prawdziwą, szlachetną, polską kobietą. Darmo błagał, klękał, przysięgał hrabia Karol. Adela nie odstąpiła od postanowienia swego.

Wyleciał zły, wściekły i rozkochany razem. Długo błąkał się po wszystkich zamku pustych komnatach, tupał nogami, stołki przewracał i resztę okien wytłukał. Po kilku godzinach zmęczony, znużony długiem bieganiem wracał do swego pokoju. Po ciężkiem łamaniu się z sobą już był postanowił złamać dane słowo i wydalić z zamku Ludkę. Na jednym z korytarzów, łysnęło coś ku niemu z pół roztwartych drzwi. To były oczy Ludki, świeciły jak nigdy. Karol przystąpił do niej, aby jej opowiedzieć, iż ona jutro zamek opuścić musi. Lecz łzy i rozpacz Ludki i tym razem go zwalczyły. I cicho było w starym zamczysku; burza tylko czerwcowa tłukła przez godzin parę o stare mury, szumiała po starych lipach i topolach, pluskała rozhukanemi rzeki falami.

I burza przeszła i słońce czerwcowe odbiło się jak w perłach, w kroplach nocnego deszczu, i wiele dni pogodnych i jesiennych mijało jeden po drugim. W starym zamku nic się nie zmieniło. Karol nie mógł przebłagać żony, Ludki nie mógł odpędzić i włóczył się znudzony i zmęczony po całych dniach, to po zamku starym, to po polach. „Nie chcąc się okryć śmiesznością, nie wyjeżdżał z domu," chyba na krótkie odwiedziny, przy których wychwalał żonę i wynosił pod niebiosa, i tylko utyskiwał że mało ma zdrowia, co jej przeszkadza udzielać się łaskawemu sąsiedztwu. Gdy wracał do domu z wycieczki, przywitawszy ceremonialnie żonę, po milczącym i nudnym obiedzie lub śniadaniu, szedł do pokoju Ludki, która go zawsze przyjmowała z tym samym ócz połyskiem, z tym samym głosem pieszczotliwym i twarzą wiecznie ku niemu zwróconą, jakby ku jedynemu słońcu swemu.

Położenie Adeli było jeszcze smutniejsze. Romantyczne szały całego zdarzenia upadły zupełnie: biedna kobieta gorzko opłakiwała smutne wynikłości kroku nierozważnego, który tem boleśniej ją dolegał, że pomału musiała wyznać sama przed sobą, że nigdy Karola nie kochała. Cała jej pociecha była, dobywać pierścionek Juliana, i wpatrywać się w niego oczami łez pełnemi.

Mijały dnie, tygodnie, miesiące. Nastały burze jesienne, smutnym wyjące głosem po pustych starego zamku komnatach, po długich okien pozbawionych kurytarzach. Nadeszły nareszcie dnie listopada r. 1830.

Pierwszych dni grudnia, Karol znikł bez wieści.

XV.

Przez dziwne zrządzenie przypadku, czyli losu, jak się nam to podoba nazywać, w jednym i tym samym pułku piechoty znaleźli się Karol, Julian i August.

August porzucił spokojną kancelaryą, choć mu w niej bardzo dobrze było; Julian wrócił z przed nosa jednego z najciekawszych zakładów agronomicznych, a może też i pociągnęło go uczucie wielkiego bólu, jaki mimo swojego na pozór zimnego usposobienia, nosił w sercu, choć się nim nie drapował romantycznie. Karol najszczęśliwszy był z tej sposobności zerwania swoich codzień nieznośniejszych stosunków, a może ciągnęła go nadzieja, jedna, jaką już miał, że szlachetną śmiercią zakończy zupełnie i na zawsze skrzywione życie.

August i Karol stali w jednym szeregu; jeden obok drugiego. Julian do innego należał batalionu.

W zaciętej bitwie pod*** stali w lasku. Po raz drugi czy trzeci lasek był w ręku polskiej piechoty. Na samej krawędzi lasu stał batalion w którym się znajdywali August i Karol. Była krótka chwila przestanku, pauza między dwoma burzami, chwila odpoczynku na morzu między dwoma rozburzonemi bałwanami.

— Auguście! — wyrzekł nagle Karol, czy wierzysz w przeczucia?...

— Niekoniecznie! — odrzekł zimny August, patrząc niespokojnie nieco na jakieś ruchy, które z daleka wydały mu się poruszeniem goniącej naprzód bateryi nieprzyjacielskiej.

— Śnił mi się ojciec dzisiaj, gdym leżał w błocie obozowem. Ja zginę dzisiaj. I lepiej; biedna Adela będzie wolną!

— Pleciesz! — odpowiedział August wytężając oczy.

— Zginę mój drogi!

— Nie bezemnie! — zawołał młody student w drugim szeregu stojący, którego nazywano Ludkiem, i jakby słowa chciał potwierdzić ruchem, zbliżył się do Karola i przycisnął piersią do niego.

— Zaczynają walić do nas! — zawołał August.

I w tej chwili łysnęło, a po drugiej chwili ozwał się grom strzału armatniego. Ciepłego coś lusnęło w oczy Augusta. Spojrzał koło siebie. Karol i Ludka leżeli bez życia jeden przy drugim, armatnią kulą w pół przecięci.

XVI.

Minął rok 1831. August bawiący w Galicyi, odebrał list od Juliana, długi, szczegółowy. Donosił mu dość ważne okoliczności; donosił mu bowiem, że założył w swojej majętności w kaliskiem, szkołkę agronomiczną dla wieśniaków, na wzór szkoły podobnej jaką widział w Niemczech. Kamień węgielny zakładał z wielką uroczystością. Pierwsze nań wapno rzucił on sam i jego żona. «Wszak ją znasz» dodał «to moja poczciwa Adelka, która mnie kocha, i ja kocham ją nad życie. A nie uwierzysz, co to za poczciwe i mądre stworzenie. Widocznie dla siebie przeznaczeni jesteśmy. Namiętnie lubi agronomią; na nawozach zna się dalibóg lepiej odemnie!»

WYJĄTEK Z DRAMATU „UKRAINKA.”

(Dokończenie ustępu pierwszego.)

(z aktu pierwszego.)

Włodzimierz.

(zrywa się z siedzenia.)

Te dumki wasze to są do niczego.
Prawdziwie, wierz mi, bez sensu żadnego.
Ducha nam biorą jak zaklęte koło,
Smutno się kończą, choć zaczną wesoło,
I zawsze, zawsze kończą się mogiłą....

Bożena.

Dawniejś je lubił.

Włodzimierz.

(gwałtownie.)

Tak się nie kończyło!
Inaczej zawsześ końca dośpiewała.
Wiesz ty Bożeno, że dziś mnie porwała
Tak dziwna boleść, smutek, rozpacz taka,
Że gdybym spotkał jakiego śpiewaka,
Struny bym wszystkie, oh wszystkie pozrywał,
Lutnię bym rozbił, żeby już nie śpiewał
Nigdy, nikomu na co ma truć ducha,
I w szał wprowadzać. Bo kto pieśni słucha,
Sam się rozpieśni, a później czy wcześniej.
To oszaleje, pewnie oszaleje;
Bo pieśń szaleństwo do duszy nam leje.
Ja, ty kochanko, my będziem szaleni;
Bośmy gorączką pieśni rozpaleni,
I blade mary, zaklęte piosenką,
Gdzieś niewidomą pociągną nas ręką.
Mnie w inne kraje, za wielkie dunaje,
Duch atamana powiedzie za sobą,
Ciebie w Dniepr siny dłoń zimna dziewczyny.....

Bożena.

O Boże, Boże! Co się dzieje z tobą?

Włodzimierz.

(spokojniej.)

Jakiś duch inny mówił memi usty:
Lecz niemyśl o tem, to słowa, dźwięk pusty,
Jak wasze pieśni. Nieprawdaż ma droga,
Że to li słowa? Powiedz że na Boga,
Że tak nie będzie!

Bożena.

Nie, tak się nie stanie,
Tylko się ucisz, uspokój, kochanie.

Włodzimierz.

Widzisz Bożeno, jam jak dziecię chore,
Niemogę dzisiaj odegnać tę zmorę,
Co siadła w piersiach, oddechu nie daje
Lecz to pomału ustaje, ustaje.....
Słuchaj mnie droga; w waszych dumkach zawdy,
Obok nieprawdy, jest i trochę prawdy.
Widzisz, tam kozak wśród pieszczot kochanki,
Tęskni, rzuca ją i na stepy goni,
Po czaple pióra, po laurowe wianki,
Na wronym koniu, z długą dzidą w dłoni,
Zostaje sławnym wodzem atamanem,
Na czarnem morzu jego czajka znana,
A gdy powróci, czyż jest mniej kochanym?
A czarnobrewka czyż jest mniej kochana?....

Bożena.

(patrzy na niego, długo jakby chciała dobrze zrozumieć myśl jego, potem zbliża się i mówi do niego cicho.)

A gdy powróci stanie nad mogiłą...
Albo przy łodzi białe ciało płynie.

Włodzimierz.

Tak się li kończą dumki w Ukrainie.

Bożena.

Oj tak się nieraz i w życiu skończyło.

Włodzimierz.

(zmieszany z początku sam niewie co odpowiedzieć.)

Mnie tu tak tęskno i smutno i nudno,
Że i przy tobie już wyżyć mi trudno,
Ja pragnę życia, boju, walki krwawej,
Cześci powszechnej, nieśmiertelnej sławy.
A to....

Bożena.

Więc sławy chce twa dusza młoda?
Jeżli ci szczęścia i blasku to doda,
I nową czoło okryje ozdobą,
To idź, idź, ale ja pójdę za tobą.
Pozwolisz, dobrze? Nie jak twa kochanka,
Tylko jak sługa, niewolnica, branka,
Jak twój pies wierny, pójdę za twym śladem;
Ja w chwilach szczęścia nie będę natrętną,
Lecz gdy cień siądzie nad twem czołem bladem,
Gdy znudzon tłuszczą zimną, obojętną,
Zapragniesz choćby współczucia, łzy jednej,
Tylko gdy będziesz cierpiący i biedny,
Ja będę wtedy kochanku przy tobie.

Włodzimierz.

(całując ręce jej).

Dziewczę! oh o tem nie myśl nawet sobie,
Ciebie niewinną, przeczystą dziewicę,
Jabym wziął prędzej w pustynie piaszczyste,
Pomiędzy dzikie tygrysy i lwice

Niż między ludzi. Twoje serce czyste,
Niewie że niema wśród ludzi szczerości,
Że tam obłuda fałsz i zdrada gości,
Że tam za złoto wszystkiego dostanie:
Westchnienie, uśmiech, i łzę, i kochanie.
Tam by myśleli że ciebie kupiono.

Bożena.

Ty mnie znasz dobrze, ja nie dbam o ludzi.

Włodzimierz.

Lecz myśl ich zimna owieje mi łono
I moją wrzącą miłość ci ostudzi.
Bo jak mi zaczną tak syczeć nad uchem,
Jak zdradne węże, tom gotów uwierzyć,
Że ciebie złudził blask złota i rodu,
Ale nie miłość, ah! milej by nieżyć,
Jak stracić miłość i wiarę za młodu.
Bożeno! ja cię nie wezmę do ludzi,
Bo ich dotknięcie duszę twoję zbrudzi,
Bo nie tak pięknie tam jak w naszym świecie;
Bo tam tak ciasne z marmuru komnaty,
Sufit kamieniem grobowym pierś gniecie,
Tam zagraniczne a bezwonne kwiaty,
Gdzie tylko spojrzysz tam twa postać własna,
We szkle odbita przedrzeźnia się tobie.
O, moja droga, ty Rusałko jasna,
W tej Ukrainie pozostańże sobie.
Tam między ludźmi, tybyś się zmieniła,
Tam byś się w złoto ni w kwiaty stroiła,
Byłabyś brzydka, zmieniona, już nie ta,
Cudna Rusałka, lecz zwykła kobieta.

Bożena.

(z wyrazem najwyższej, najgłębszej ale spokojnej boleści.)

O to pozostać w Ukrainie wolę,
Ja cicho zniosę tę moje niedolę.
Idź, bądź najpierwszy między najpierwszemi.
Bądź najsławniejszy pomiędzy sławnemi.
I . . . . bądź szczęśliwy! Ja szczęśliwa będę,
Ja tu na której mogile usiędę,
I dumać będę dzień i noc o tobie.
Dzień i noc będę przypominać sobie
O naszem szczęściu, o naszem kochaniu;
Aż wreszcie kończąc smutny żywot mój,
Powtórzę jeszcze przy samem skonaniu:
On wielki, sławny, on niegdyś był mój!....

Włodzimierz.

Był i zostanie wiecznie, wiecznie twój!

(porywa Bożenę w objęcia, całuje ją namiętnie i wychodzi prędko.)

Ustęp drugi.

WYJĄTEK Z AKTU DRUGIEGO.

Scena szesnasta.

Helena.

(Sama, powstaje powoli z sofy.)

Czegoś się tak trwożę.
On byż mnie kochał? Nie daj tego Boże!
On taki młody, mógł by być szczęśliwy.
Jemu kwiat szczęścia mógł by jeszcze ożyć
Gdyby go oblał uczuć strumień żywy.
A on by chciał go na mej piersi złożyć,
A tutaj pusto.— Tutaj życie w łonie,
Blado jak lampa w cichym grobie płonie.
Czasem li wspomnień odblask niespodziany,
Błyśnie jak pożar, jak piorun wśród chmury,
Oświeci nagle kirem kryte ściany,
Białe przeszłości grobowca marmury,
I znów zagaśnie!...

(z bolesną rezygnacyą.)

Lecz... skończone żale.
Już go nie kocham.

(coraz spokojniej.)

Już nie kocham wcale.
Już ani trochę,

(z nagłym wybuchem namiętności, a przyciskając obie ręce do piersi.)

Kocham! kocham jeszcze!
Oh! dniem i nocą wiecznie, mimo chęci,
Z obrazem jego dniem, nocą się pieszczę.
On tak tkwi dotąd w mej duszy pamięci,
Piękny, bez plamy, jak był w owej chwili,
Kiedy mi pierwsze: Kocham cię! powiedział,
Gdyśmy oboje tak cudnie roili,
Gdy się zdawało że już żaden przedział,
Dusz nam nie dzieli; że po życia błoni,
Iść będziem razem rozkosznie, dłoń w dłoni,
A gdy skończymy życia ziemskie znoje,
Wzlecimy razem, oh! razem oboje,
Tchnieniem miłości, do Ojca miłości.

(z boleścią.)

Tyś tak z własnej, z własnej twojej woli,
Tę szczęścia łódkę, z jeziora marzenia,
Zepchnął na mętny ocean niedoli.
Tyś mnie z tej kwietnej miłości kolei,
Zrzucił w tę otchłań cierpienia bezdenną,
W tę noc rozpaczy, bezgwiazdną i ciemną,
Gdzie jako w piekle już niema nadziei,
Niema nadziei — w grobie, ni za grobem,
My się już żadnym nie złączym sposobem.
Boć i tam serce wierne a niewierne
Rozdzielać będą przestrzenie niezmierne,
Co niebo od piekła dzielą.

(coraz namiętniej.)

Gdybym modlitwami wielą,
Ja mogła odkupić ciebie,
I kiedyś, kiedyś przy tobie,
Po tego życia żałobie,
Być mogła u Ojca w niebie!
Albo, gdy to być niemoże,
Na siebie grzechy twe włożę,
I z drogi cnoty odbiegnę,
I przed złem głowę mą zegnę,
I pójdę dla twej miłości,
Wraz z tobą w wieczne ciemności
Bez nadziejnego oh! piekła.

(zastanawia się, wzdryga, i załamuje ręce.)

A cóżem ja wyrzekła!
Boże, o Boże przebacz chwilę szału,
Bo serce nagle tak mnie zabolało,
Lecz na cóż Boże mój świat ideału
Tak dałeś zniszczyć? Czemuż ci zadało,
Okropne kłamstwo twoich rąk stworzenie?
Bo miał od Ciebie oczy, jasność czoła,
Ten cudny spokój pokoju anioła,
A duszę podłą i zimną gadziny,
Oh! nie od Ciebie, mój Boże jedyny!

(Usiada na sofie zakrywając oczy ręką po chwili wchodzi z salonu Włodzimierz.)

J. K. S.

Michał Grabowski o dzisiejszych koncercistach.

...Jedną z pospolitości naszego wieku są artyści *a grandes passions*. Od Paganiniego, który niby na jednej strunie wygrywał zgryzoty sumienia za zabójstwo żony, rok rocznie, obiegają całą Europę wirtuozy rozpatłane, brodate, z dumnem czołem, z pochmurnem spojrzeniem, których sam widok uprzedza, jakie to straszliwe historye mają nam rozpowiadać na fortepianie, na skrzypcach, na fagocie! Słuchając diletantów, czytając szczególniej sprawozdania o koncertach, dowiadujemy się dziwnych rzeczy; słyszymy, że ten lub ów artysta, wystąpił przed publicznością zimny i upadły na duchu, próbował różnych tonów z niepewnością i roztargnieniem, ale nagle zstąpiło natchnienie z góry, zapomniał się, stracił widok wszystkiego co go otacza, i dopiero w falach harmonii, wylał skarby najtajemniejsze swego serca, wyśpiewał wszystkie przygody swego życia, i publiczność pojęła to doskonale, zrozumiała to wywnętrzenie się egotyczne, odeszła z głębokiem uczuciem mimowolnych powierzeń nadzwyczajnej istoty. Kiedy się o tem słyszy, a nie podejrzywa się ani dobrej wiary, ani złudzeń świadków tych koncertowych cudów, przychodzi nie bez pewnej pracy umysłu zdać sobie sprawę, ile w tem wszystkiem może być prawdy? jaka zasada tych twierdzeń, a w czem mętne pojęcie, i pretensyonalna frazeologia, wykrzywiły rzecz prostą i naturalną?...

...Zastanawia przedewszystkiem jak to się dzieje, że pod czas kiedy w całym świecie tak skąpo na poetów słowa, barw dłuta, architektury, muzyka jest od tego szczęśliwym wyjątkiem? Ma ona tyle geniuszów i tak niezmordowanych, tak udarowanych guzem wszędobytności (d'ubiquité), Druga uwaga. Jakiegoż to rodzaju najpospolitsi dzisiaj artyści muzyczni? Egotyści! Wprawdzie, jeżeli się w Europie słyszy gdzie teraz o poetach, to także o egotycznych; wszelako uznano, i to także powszechnie, że ci mniemani wyraziciele swoich osobistości, są tylko wyraziciele mniemań i usposobień ogólnych epoki. Ich poezya jest zwykle namiętny liryzm z tematu zaprzątnień czasu; jest też pospolicie jednostajna w treści, mało co urozmaicona w formie. Nie byłożby to samo w muzyce? Twierdzą przeciwnie; twierdzą, że właśnie podziwiani artyści, są dla tego tak nadzwyczajni, że wyrażają tylko muzykę, szczególne, odrębne, wspaniałe i potężne typy, uczucia mimowolne i porażające. Nie wierzmy temu od słowa. Poszukajmy czy to być może? Nie odpychajmy naturalnego podejrzenia, że jeżeli jest dzisiaj jakiś egotyzm muzyczny, to nie inny jak we wszystkich drugich objawach spółczesnych; przez następne uwagi postaramy się udowodnić.

Nie bierzmy naprzód za jedno kompozytorów a egzekutorów muzycznych. Że wielki poeta muzyczny, jaki *Hayden*, jaki *Beethowen*, jaki *Chopin*, w utwory swoje muzykalne wciela cząstkę siebie samego, że tu i owdzie zaklął może w czarowne dźwięki, osobiste pamiątki, uczucia, bóle; to jest rzeczą bardzo naturalną. Gdyby wynurzenie się takie było najbezpośredniejsze, najsilniejsze, łatwo go sobie tłumaczę. Kompozytor wynurzał się przed sobą samym. W chwili tworzenia był on w głębokiej samotności; swobodny i bezpieczny, wywołał przed siebie istotę swą wewnętrzna, którą nic spłoszyć, nic zawstydzić nie mogło. Jeżeli nawet wtedy mara powszechności, która później utwór jego odbierzę, stawała mu w myśli, to zdala tylko, jako ogół bezjednostkowy, ogół wrażliwy, sympatyczny, jako naród, jako ludzkość, jakiemi ich sobie wystawia, jakich potrzebuje poeta:

„Kochać świat, sprzyjać światu, *z daleka od ludzi.*"

Każdy twórca w takim ogóle i oddaleniu, widzieć musi publiczność, ażeby się przed nią ze szczerych, głębokich, tajemnych wrażeń spowiadał. Im tkliwszą stronę serca, namiętniejszą część duszy chciałby rozkryć, tym potrzebuje większego ukrycia, zupełniejszej samotności. Przed świadkiem bliskim i natrętnym pierś by się zawarła, usta ścisnęły. Uczucia prawdziwe, głębokie, bolesne, w miarę swej mocy, domagają się tajemnicy, milczenia, są niewypowiedzianie wstydliwe, dzikie. Powtarzam: wstydliwość, dzikość, tajemniczość, to cecha namiętności, wielkich, istotnych. Nic tego prawa nie złamie, nic nie odmieni. Sztuki piękne, te może mają najwyższą wartość, że one są jedynym środkiem, którym się najwewnętrzniejsza istota człowieka czasami wykazuje. Weźmy więc prawie za pewnik, że *uczuć prawdziwych i głębokich, nigdy się od artystów nie dowiemy, tylko w dziele ich bezpośredniego tworzenia;* a więc w *utworze*, nie w jego jakiem mechanicznem *zastósowaniu*. Wesprę jeszcze przykładem to, co powiedziałem o wstydliwości, tamującej prawdziwemu artyście wykazywać się egotycznie w każdem miejscu i porze. W *dumach* i jego i *dumkach* Bohdana Zaleskiego, ileż osobistych jego zwierzeń? ile pamiątek z życia? ile marzeń, które się w pałającej głowie i kochającem sercu zrodziły?! Rozrzucił on to wszystko między publiczność; niech go kto chce śledzi i pojmuje! Ale proszę prosić się o to, żeby on przeczytał którą z tych zdradzieckich kompozycyj przed kilku nieznajomemi osobami, przed publicznością koncertową, choćby na jakim eleganckim wieczorze?... gdzie tam! za żadne skarby świata! już widzę jak na samą propozycyę brwi ściąga i nachmurzony odchodzi.

...Pojąć łatwo jak podejrzanym jest zasób tych wielkich passyj, który z sobą rozwożą po wszem świecie wędrowni Orfeusze. Bawi mnie niezmiernie, kiedy mi opowiadają o namiętnem zapomnieniu się artysty, w chwili kiedy wystąpił na deski, o natchnieniu, które nagle nań spływa z gazowych żyrandolów wielkich stolic i brudnych kinkietów. Tyleż w tem wszystkiem widzę niespodzianości i prawdy, ile i w inspiracyach syberyjskiego Szamana. Sztuki te gorszą mnie w artyście, choć nie dziwią z wątpliwej u-

czciwości gazeciarskich reklam i w dobroduszności melomańskiej publiczności. Co jest rzetelnie wirtuoz eksekwujący? Jest to muzykalny kopiista, bliżej jeszcze deklamator publiczny prozy lub wierszy, nie dochodzi nigdy aktora, występującego w roli, przez pisarza dramatycznego napisanej. Artysta sceniczny, jest w zawodzie odrębnej, jemu tylko właściwej sztuki, i choć pożycza ją zkądinąd, (i dla tego nigdy niedorówna w powadze i znaczeniu pierwszo-względnym artystom, pisarzowi, malarzowi, kompozytorowi muzycznemu) wszelako przenosi ją na całkiem odmienne pole, i tam ją właściwym bytem obdarza. Widziano wielkich aktorów, oddających wziętą rolę z tak samoistnem i głębokiem jej pojęciem, że zdała się całkiem odmienną, całkiem przetworzoną inaczej. Głos, akcent, gest, wydobyły moc, życie, poezyą, których zda się w martwej literze nie było. Panna *Rachel*, ma dziś ucieleśniać poważne i surowo-piękne typy starożytnego świata, jakich nikt już w ruchach i życiu nie spodziewał się widzieć. Ztąd zrozumiałe i sztuczne uwielbienie wielkiego aktora; tacy rzadcy jak każdy prawdziwy geniusz. Eksekutorowie muzyczni, z zawarowaniem zawsze, że nie mają odrębnych i bogatych środków uwydatnienia, jak ci o których mówiliśmy wyżej, przystępują, jednak do nich dość blisko, i zajmują w hierarchii artystycznej miejsce mało co skromniejsze. Nie trzeba wszakże myśleć że temu miejscu odmawiamy zaszczytów; że mamy go za łatwe i lada komu dostępne. Bynajmniej! Wiemy że tu pierwszym warunkiem, wysoka doskonałość techniczna. Takowa zdobywa się pracą, a nadto przy osobnych, przyjaźnych, fizycznych i duchownych warunkach. Tak np. powiadają jednozgodnie znawcy, że pan *** doprowadził grę na fortepianie do ostatniego stopnia udoskonalenia, że nadto co on wydobywa z tego instrumentu, wydobyć już fizycznie więcej niepodobna. Przyznam się otwarcie, że kiedym słyszał ***, niczego mnie to nowego nie nauczało, ale kiedy mi się zdarzyło stać przy fortepianie i patrzyć na jego grę, to jest na palce, powziąłem wyobrażenie o jego biegłości, a więc o tem, że choć takowa nabywa się przez wprawę, wprawy tak nadzwyczajnej mieć by nie można, bez nadzwyczajnej biegłości w palcach, bez nadzwyczajnej siły muskularnej. Takowa siła jawna z jego ręki, ona tłumaczy tę niezmordowaność i szybkość, z którą igrając, pokonywa instrumentalne trudności, ale to by także dowodziło mechanicznego pierwiastku tej cudnej eksekucyi.

Nikomu zapewne przy zdrowych zmysłach nie przyjdzie twierdzić, że wykonanie muzykalnego utworu musi być zawsze tylko materyalne, bez zawisłości od ducha i uczucia wykonywającego artysty.

Wiemy, że prosty deklamator poświadczy zaraz o uczuciu i pojęciu swojem, i stosownie tylko do ich siły i właściwości, wrażenie na słuchaczu zrobi. Jakże może być inaczej z deklamatorem muzycznym, z deklamatorem samych tonów, których brzmienia i inflekcye stanowią utwor? Nie słyszał ten zapewne głosu miłego albo przykrego, śpiewu z uczuciem a pozytywka, kto może myślić, że to wszystko jedno, te same dźwięki inaczej oddane. Owszem, różnica może być ogromna, wrażenie całkiem inaksze; i tu to rozległe pole popisu ma sztuka, uczucie, gust wykonywającego artysty. Tutaj sprawiać może on dziwy, zyskiwać sprawiedliwe uwielbienie, wtajemniczać we właściwe barwy swojej imaginacyi i w odcienia swoich uczuć. Ale kiedy tu mówię o zdolności godziwej, a nawet koniecznej, piętnować egzekucyę swojem osobistem znamieniem, rozumiem to tylko co być może istotnie: osobne ujęcie, osobny gust, osobne uczucie, każdemu człowiekowi właściwe, w artystach górujące, a na przedmiocie, z natury rzeczy tak czułym, jak muzyka, zaraz wybitne. Daleko ztąd jednak do egotyzmu. Nie odstąpię od mego zdania, jeśli kto mi przytaczać zacznie, ze wirtuozi eksekwujący, często eksekwują własne dzieła, że nawet cudze zmieniają, waryjują z tematów, improwizują całe kawałki. Wiem to wszystko. Ale artysta, czy własny czy cudzy wykonywa utwór, kiedy gra publicznie, jest tylko egzekutorem; modyfikacye, improwizacye, ozdoby, należą do jego egzekucyi; niektóre są przygotowane, drugie skutkiem wprawy tworzą się na zawołanie; wdzięk i dzielność wszystkich zależą od delikatnego smaku, świeżości i bujności muzykalnych pomysłów, znajomości wszystkich resursów instrumentu. W egzekucyi tak uroczystej jak koncert, ja widzę koniecznie sztukę; mniej jak gdziekolwiek wierzę w *w uniesienia nadzwyczajne* i wylewy gwałtownych pasyj. Dla tego konorsie, jakby pod tłoczeniem zmory, zawracanie oczu, gestykulacye przy uderzeniu w klawisze, zadychanie się jak gdyby na polowaniu, wiele z tych rzeczy sprawiły na mnie niewypowiedzianą odrazę.

Przeczę nadto wyraźnemu egotyzmowi muzycznemu, egotyzmowi, jaki właściwy kilku poetom; bo według mnie, muzyka nawet na to odmawia środków. Słyszałem, że wziętoby na siebie wypisać słowami to co ktoś wygrywa. Zdaje się że gdyby kilku z równą imaginacyą siadło do podobnego stenografowania muzyki sławnego maestro, popisaliby niewątpliwie bardzo piękne rzeczy, ale jeden a drugi co innego. Nie mówię tego na naganę muzyka; owszem, chwalę go tym sposobem; przymioty bowiem muzyki te są najwyższe, że obudza tłumy wrażeń nieokreślonych, niewysłowionych.

....Powiedzmy po prostu co to jest to udawanie namiętnego muzycznego bayronizmu? pospolita maskarada naszego wieku. Najpowierzchowniejsze osłuchanie się z tem co każdego dnia brzmi koło uszów, oparte zresztą na zdaniu najpierwszych powag w samym świecie muzycznym, wraża przekonanie, że dziś, jak we wszystkich sztukach, tak i w muzyce góruje mechanizm. Ten mechanizm sprawił co tylko mógł; doprowadził do najwyższego stopnia natę-

żenia wszystkie środki, wszystkie fortele materyalne sztuki. W wielu razach instrumentacya powiedziała swoje ostatnie słowo. Zkądkolwiek można było wydobyć gwałt, gwizd, jęk, głosy prawdziwie nadprzyrodzone i piekielne; powydobywano je starannie; ale temu wszystkiemu trza było naznaczyć szlachetnego pozoru przyczynę: przypisano to wszystko *namiętności*. Rozpasany ten, dziwaczny, bezwstydny charakter muzyki, przyznano wynikm nadzwyczajnego stanu duszy, która mając do wyrażenia przepaście nigdy wprzód niewyłonionych porywów i pasyj, potrzebowała tyluż środków nowych i odmiennych od wszystkiego co znano. Gdyby to brać za prawdę, przyszłoby się okropnie przelęknąć. Co za zgroza, gdyby duch ludzki wyrabiał w sobie tę wzrastającą potęgę okropności! Szczęściem to wszystko żart, ale że z tym żartem dobrze artystom, melomanom i niewinnej gawiedzi, sekret z komedyi uchodzi!

Wirtuozi z ich istotnem misterstwem i teatralnym obłokiem w którym chodzą, są dziś jedynymi artystami, którym zapewnione powodzenie. Są to lwy *par excellence*. Udzielają oni publicznościom tę cząsteczkę sztuki, której one pragną, na których poznać się mogą, którą są w stanie wynagrodzić. Kupić bilet na koncert, zaprosić artystę na wieczór, nietylko nie skompromitować się opieką talentu, o którym własne trzeba mieć zdanie, ale ozłocić się samemu blaskiem imienia, które powtórzyły afisze i gazety wszystkich stolic: to jest co w dzisiejszym stanie towarzystwa, sławi artystów, o których mówimy, zupełnie w osobnej kategoryi. Dla nich względy, uprzedzenie korzystne, złudzenie pochlebne, których nic innego nie spotka!

Galerya wodzów w teraźniejszej wojnie.

(Ciąg dalszy).

5. Muszaver Basza. (Admirał Adolf Slade.)

Adolf Slade urodził się w roku 1802 jako piąty syn angielskiego jenerała jazdy, Johna Slade, baroneta Maunsell Grange, w hrabstwie Somerset. W konwikcie dla królewskiej rodziny, w Portsmouth wychowany, wstąpił w roku 1817 w służbę morską i na pokładzie korwety Lyon przepędził długie lata na morzach południowo-amerykańskich. Roku 1820 wrócił do Anglii, i wkrótce posłany został jako midshipman na fregatę *Revange*, okręt admiralski Sir Harrjego Neala. Fregatta przeznaczona była na morze środziemne, gdzie Slade odtąd ciągle służbę pełnił. Odbył wyprawę przeciw Algierowi, która wprawdzie spokojnie się zakończyła, gdy Dej uczynił co od niego żądano. W bitwie pod Nawarynem dowodził kuterem. Okręt na który go potem przeniesiono w następnym roku sprzedano na kupiecki, a Slade zredukowany został na pół żołdu. Gdy później wybuchła wojna rossyjsko-turecka, Slade udał się do Konstantynopola, i odbył wyprawę z Achmetem Papudżi, ówczesnym admirałem tureckim na Czarne morze. Z fregatą Blonde był pod Warną, Odessą i Sebastopolem. Gdy pokój zawarto zwiedził potem wszystkie place boju, tak w Azyi jak i w Europie.

Aż do roku 1834, niemając posady żadnej w szkole marynarki w Portsmouth, odbywał studia wyższe swego zawodu. W roku 1834 udał się z admirałem Rowdey na liniowym okręcie Caledonian na morze Śródziemne, i chociaż porucznikiem był nadliczbowym, był jednak jednym z najważniejszych urzędników flotty, bo jemu powierzono załatwianie spraw politycznych. Na okręcie Kaledonian pozostał aż do roku 1837, i był w tym czasie dwa razy w Sewastopolu, o którego warowniach, położeniu i zakładach marynarskich obszerne sprawozdanie złożył admiralicyi angielskiej. Od roku 1837 do 1841 kontynował w Anglii swe studia. W roku 1841 mianowany został po 24 letniej służbie komandorem okrętowym. Lecz do czynnej służby jeszcze powołany nie został. Udał się więc do Woolwich i czynił tam studia obszerne wszystkiego, co z parową żeglugą jest w związku. Spodziewał się iż mu powierzą dowództwo statku parowego. Lecz gdy go w roku 1846 do czynnej użyto służby, dano mu bryg żaglowy o 12tu działach. Bryg ten zbudowany był podług nowego, nie wypróbowanego dotąd systemu. Slade niemógł znaleść majtków którzyby dobrowolnie chcieli puścić się z nim na nowym brygu; za tak niebezpieczny miano go statek. Przedsiębrał on dla doświadczenia nowej budowy z tym brygiem kilka wypraw do Hiszpanii i do wysp azorskich, które wyprawy bardzo szczęśliwie się powiodły.

Pomimo nadzwyczajnie rozległych wiadomości nautycznych Slade dopiero w r. 1849, po śmierci lorda Auckland, pierwszego lorda admiralicyi, który mu był osobiście przeciwnym, otrzymał stopień kapitatana pocztowego. Patent ten wręczył mu Dundas, wówczas pierwszy lord admiralicyi. Wkrótce powstały nieporozumienia między Austryą a Turcyą w sprawie wychodźców i zanosiło się na wojnę. Anglia życzyła sobie tureckiemu admirałowi posłać oficera, któryby na flocie tureckiej rozmaite ulepszenia zaprowadzić mógł. Wybór padł na Sladego, który właśnie wtedy znowu w szkole nautycznej w Portsmouth oddawał się studyom. Wysłanie jego maskowano mianowaniem go drugim kapitanem okrętu admiralskiego Queen, który podtenczas odpływał na Śródziemne morze. W dwudziestu czterech godzinach po zamianowaniu był już na szerokiem morzu. W Malcie kilkanaście dni dla pozoru pełnił niby służbę jeszcze, potem wziął urlop i udał się do Stambułu.

Turcy dali mu okręt admiralski Nuzrelieh (zwycięska) statek bardzo piękny, zbudowany przez amerykanina Rhodes na warsztatach tureckich. Ma 72 dział, połowę 32 a połowę 45 funtowych. Dotąd na tym okręcie wieje bandera

admiralska Sladego. Od roku 1849 pracuje on nad nadaniem marynarce tureckiej lepszej organizacyi i wprawy. Nie on winien klęski pod Synopą, lecz dowodzący tam którzy się pod lądowemi bateriami własnemi ustawili. Na pozór Turek ma naczelne dowództwo flotty; Slade jest niby Baszą doradczym jedynie, Muszawer Baszą, któryto tytuł mu urzędownie nadano.

Slade posiada gruntowne wiadomości nautyczne. Oprócz tego włada wszystkiemi językami, któremi mówią na wybrzeżach Śródziemnego morza, to jest po włosku, hiszpańsku, francusku, grecku i turecku. Turcyą zna dokładnie i to nie dopiero od roku 1849. Jeszcze w roku 1830 wydał dzieło: *Record of Travel in Turkey* a w roku 1837 drugie dzieło: *Turkey, Greece and Malta.*

Rozmaitość.

* Dla pogorzelców Cieszanowa złożyli: pani Zielińska 1. złr., Wny Tadeusz z Zięnniowa 1. złr., N. 1. złr., K. P. 3. złr. Wny Kutschera cesars. królews. nadinżynier, 1. złr., D. 5. złr., W. W. 1. złr. — Razem 14. złr. m. k. — Z dawniejszych składek pozostało 38. złr. 50. kr. m. k. — Summa 51. złr. 50. kr. m. k.

* Ekonomiści niepokoją się spadaniem wartości złota w skutek obfitych a niespodziewanych kopalni już odkrytych, lub odkryć się mogących. Srebro, ten długi panujący kruszec, już, już mający się wywyższyć kosztem złota, i zostać jedynym wyrazem wartości rzeczy, jest także zagrożone upadkiem, może szybszym i ważniejszym jeszcze! Tę klęskę nie odbiość mu zada, ale, jak twierdzą niektórzy, nowo przybyły metal, zwany Aluminium. Przyjąwszy nieco pośpieszne przypuszczenia pana Gaudin, członka biura geograficznego, za prawdziwe, należy się spodziewać, że wyjście z ceny szlachetnych metali i ich przemiana zupełna wkrótce nastąpią. Jakkolwiek jest jeszcze odległą ta operacya, Aluminium naznaczają na domniemanego następcę przeżytych metali. W roku 1827 pan Wöhler pierwszy otrzymał Aluminium w postaci proszku szarego, przesypanego błyszczącemi ziarnkami. Po nim inni uczeni, zmieniając stosownie metodę p. Wöhler, i regulując rozkład chlorku Aluminium, potrafili skupić cząstki metaliczne, i połączyć je w małe bryłeczki. Ot i wszystko, czego dotąd dokazano, a nowy kruszec ostatecznie służył tylko do doświadczeń w laboratoryum chemicznem. Dziś, dzięki panu Sainte Claire Deville, repetytorowi w szkole normalnej w Paryżu, nowy dla Aluminium otwiera się okres. Uczony ten przełożył ku rozpoznaniu akademii blaszki i pręciki Aluminium, które, mimo że były wystawione na dość długie działanie wody, kwasu siarkowego i kwasu saletrzanego, nie straciły nic ze swego blasku pierwotnego. Aluminium nie ulega zniszczeniu, i jest tak świetnej białości, że platyna przy nim szarą się wydaje. Ma jeszcze i tę wyższość niesłychaną dotąd w metalurgii, że ze zbitością i wytrzymałością łączy ciągliwość i ciężar gatunkowy (2, 56, prawie tyle co szkło), cztery razy mniejszy od srebra; tak więc do zrobienia jakiegokolwiek przedmiotu, cztery razy mniej go potrzeba. Większa część kwasów i wszystkie najenergiczniejsze odczynniki nie działają na niego; opiera się wpływowi solanu ammoniaku, i siarko-wodnianu, które tak łatwo czernią srebro. Rozpuszcza się w kwasie solnym. Ma jeszcze i ten przymiot, że temperatura przy której się topi nie jest wysoką, co go lać i kuć pozwala. Ale zastosowanie tych wszystkich korzyści zależy od wynalazku, któryby dał sposób wydobywania Aluminium bez wielkich kosztów.

* Myśliciele i historycy francuzcy przygotowują światu nowe dzieła. Guizot zajęty gromadzeniem materyałów do *historyi angielskiej;* Thiers przygotowuje dwa ostatnie tomy *Historyi Konsulatu i Cesarstwa;* Vaulabelle wykończa historyą restauracyi; Augustyn Thierry śledzi początek Franków; Rittier i wielu innych roztrząsają ważniejsze wypadki naszej epoki; Vilemain pisze dalej *pamiątki*; Victor Cousin wskrzesza bohaterów i heroiny z czasów sławnej *Frondy*; Izydor Geoffroy Saint Hilaire wydał bardzo ważne dzieło *„Histoire générale des êtres organiques.”* Pomijam tysiące, miliony podrzędnych pisarzy, którzy co miesiąc zalewają Paryż nowemi publikacyami. Alexander Dumas wydaje codzienie swego *Mousquetaira*, w którym nieustannie o sobie i swych przyjaciołach mówi, często dowcipnie, częściej płasko. Dziennik ten jestto rodzaj *monopolu*, który modne znakomitości literackie, jakoto: Dumas (syn), Mery, Paweł Bocage, Paweł Meurice, Canaux, Bell, Deschamps, Arsen Houssaye, i t. d. i t. d., zawiązawszy się w potężną ligę pod chorągwią Dumasa, ojca, nałożyli na Francyą a mianowicie też na Paryż; każdy bowiem modny Paryżanin wolałby obiadu nie jeść, a dowiedzieć się co mówią ulubieni żartownisie, kogo wyśmieli, komu kadzą? Nie czytać *Mousquetaira* nie jest w dobrym tonie. W tymże dzienniku wychodzą w tłumaczeniu z rossyjskiego: *Dusze Zmarte*, znakomitego humorysty Gogola; a chociaż w tej francuzkiej sukience często dziwnie wyglądają, to jednak dowcip ich i oryginalność niezupełnie się zatarły. Prócz dziennika nieprzestaje Dumas zarzucać świat nowemi publikacyami. Między innemi wydał dość ciekawy zbiór: *Les Crimes célèbres*, zawierający: *La marquise de Brinvilliers*; *Sand; Murat*; *la Comtesse de Sainte-Geran*; *les Cenci; Marie-Stuart; les Borgia; la Marquise de Gange*; *Massacres du Midi*; *Urbain-Grandier*; *Jeanne de Naples:* razem stanowią wielki jeden tom z 80 obrazami. Dalej wydał w ostatnich czasach Dumas: *Catherine Blum*, dwa tomy; *El Salteador; le pasteur d' Ashbourn*; *le Chevalier d' Harmantal*; a oprócz tego dalej wydaje swoje *Pamiętniki*. Wychodzą także całkowite dzieła Souliego.

* O wypadku zamkniętej niedawno w Nowym Yorku wystawy przemysłu całego świata, niemiecki jeden sprawozdawca pisze co następuje: «Przy otwarciu zapowiedziano dzieła sztuki, obrazy, rzeźby i t. p. ale tych nader szczupła pokazała się liczba. Oddziały machin i przedmiotów fabrycznych zaledwie w połowie były zapełnione, a znaczna część budynku stała pustkami albo skrzyniami zawalona. Nie dziw więc, że przybywający na wystawę odjeżdżali niezadowoleni i całe przedsięwzięcie za upadłe uważali. Podobnież przemawia i prassa Stanów Zjednoczonych, akcye zaś pałacu krzyształowego, które przed otwarciem jego zyskiwały 50 procentu agio, spadły niżej pari. Powoli zapełniły się puste miejsca; wystawcom dano różne ułatwienia, z czego ci korzystać nie omieszkali, firmy swoje i towary wieszając około wielkiego dzwona. W licznych miejscach pałacu, pierwiastkowo na dzieła sztuki przeznaczonych, ujrzano fantastyczne plakaty fabrykantów kapeluszy, farmaceutów, pachnidlarzy, fryzyerów i perukarzy. Otwarta nareszcie galerya obrazów zajęła wprawdzie większą przestrzeń od Paryskiego Luwru, ale z ośmiuset obrazów, zaledwie pięćdziesiąt znalazłoby się takich, co więcej od ram warte. Widzów ścigały tam wszędzie drukowane polecenia, cenniki i adresa. Pałac kryształowy zamienił się w ogromny bazar; wszystko tam kupić było można: od najpośledniejszego cygara aż do parowej machiny. Był to początek końca!»

* Anglik Harry wynalazł nowy sposób zastosowania chloroformu. Metoda zależy na tem, żeby przed operacyą części zbolałe ciała wystawić na działanie chloroformu, celem odrętwienia takowych. Doktor Dubois robił doświadczenia w szpitalach paryskich, które udały się z wielkim skutkiem. Jeden chory ani się spodział, kiedy operacya już była ukończona; inni czuli ból, ale bardzo słabo. Wszyscy oczekują wielkich rezultatów z tego odkrycia, które bynajmniej nie szkodzi zdrowiu, ani nie naraża życia chorego; wiadomo bowiem, że zbyteczna doza chloroformu, użyta wewnętrznie do uśpienia chorego, nieraz go o śmierć przyprawiła.

B. W.

Przyjechali dnia 8. do 10. maja do Lwowa:

PP. Karzanowski Aloizy, z Derewlan. Kozowski Michał z Stratyna. Zgardziński Konstanty, z Ulicka.

PP. Antoniewicz Wincenty, z Wiednia. Fredro Henryk hr., z Wiednia. Golimentowicz Alexander, z Tolczowa. Jabłonowski Józef, z Rawy. Karnicki Teodor hr., z Michałowic. Kube Rudolf, z Przemyśla. Lachowicz Klemens, z Tyśmienicy. Milewski Stanisław, z Koniuszek. Napadjewicz Alexander, z Więckowic. Orłowski Felix, z Zagrobelli. Stupnicki Michał, z Nadworny. Terlecki Julian, z Łanowic. Torosiewicz Michał, z Pełtwi. Zawadzki Władysław, z Zaleszczyk.

PP. Czajkowski Jan, i Martynowski Klemens, z Rodatycz. Mauthner Józef, z Tarnowa. Zbyszewski Jan, z Buska.

Wyjechali dnia 8. do 10. maja ze Lwowa:

PP. Dobrzyński Stanisław, do Brzeżan. Kozłowski Antoni, do Lubienia. Poniński Jan, do Złoczowa. Waszkiewicz Teodor, do Żółkwi.

PP. Antoniewicz Wincenty, do Żółkwi. Dzieduszycki Edward hr., do Brotuczyc. Gołuchowski Stanisław hr., do Kopeczyniec. Korotkiewicz Apolonia, do Wołkowa. Kuczkowski Antoni, do Stryja. Mustazza Jan i Mikołaj br., do Stanisławowa. Petrino Mikołaj br., do Stanisławowa. Przedrzymirski Jan, do Kulczyc. Sokołowski Władysław, do Barańczyc. Trohimowicz Julian, do Krechowa. Wolański Jan, do Srok. Yunga Adam, do Stryja.

P. Kolankowski Jan, do Nadworny.

Kurs lwowski.

Dzisiejszy.	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	12	złr.	6	kr.	16.
Dukat cesarski	»	6	»	15	»	6	»	20.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	50	»	10	»	56.
Rubel srebrny rosyjski	»	2	»	6	»	2	»	8.
Talar pruski	»	2	»	2	»	2	»	4.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	32	»	1	»	33.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	»	91	»	45	»	92	»	—.

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam	—.	Marsylia	161 1/8.
Augsburg za 100 złr.	136 7/8.	Medyolan za 300 lirów	—.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	161 1/8.
Frankfurt za 120 złr. podług 24 1/2 stopy	136 3/4.	Agio duk. ces.	—.
		Srebra agio	36.
Genua	—.	Pożyczka 5% 86 1/8. 4 1/2%	77 1/4.
Hamburg za 100 tal. banco.	101 3/4.	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol	—	Akcye banku	1212.
Liwurno	—.	Kolej północna	2130.
Londyn za 1 funt szterl.	13. 22.	Obl. ind.	5%. —

(80) (1—3)

Ogłoszenie przedpłaty

na dzieło: **Rys dziejów narodu polskiego** od najdawniejszych czasów znanych do roku 1763 przez Henryka Schmitta.

Dzieło to, którego zeszyt pierwszy właśnie wyszedł z drukarni Zakł. Nar. Imienia Ossolińskich we Lwowie, składać się będzie z czterech tomów, wynoszących razem 120 do 140 arkuszy druku w 8ce. Przedpłatę w ilości 10 Złr. m. k. przyjmuje sam tylko autor mieszkający pod l. 372 1/4 na Piekarskiej ulicy. Panów przedpłacicieli chcących czy to na całe dzieło, czy na pierwsze dwa tomy listownie prenumerować, uprasza się o dokładne oznaczenie miejsca, gdzie pojedyncze zeszyty które co dwa miesiące mniej więcej wychodzić będą, zaraz po wyjściu odbierać sobie życzą. Zeszyt każdy osobno przedaje się w księgarniach po 1 Złr. m. k.

(49)

W Księgarni **H. W. Kallenbacha**, są do nabycia następujące dziełka:

Antoniewicz, X. Karol, Święty Izydor Oracz. Podarek dla szkółek ludu naszego. Gniezno i Leszno 1849. 16 kr. m. k.

» Kwiatcczki missyjne. Ludowi Wielkopolskiemu na pamiątkę Missyi odbytej w roku 1852. Leszno, 1852. 20 kr. m. k.

» Missya wiejska. Kraków 1851. 15 kr. m. k.

» Missya czyli: Przysposobienie się do Missyi jej działania i skutki. Leszno. 1852. 16 kr. m. k.

» Obrazki z życia ludu wiejskiego dla szkółek wiejskich. Leszno. 1852. 24 kr. m. k.

» Wianeczek Majowy na cześć najświętszej Boga Rodzicy Maryi. Lwów. 20 kr. m. k.

Nicolas, A., Badania filozoficzne o chrystyanizmie, przekład Ign. Badeniego. 3 tomy. Warszawa. 1851—53. 10 złr. m. k.

» Dodatek do dzieła: Badania filozoficzne o chrystyanizmie. Warszawa. 54 kr. m. k.

Wróżewski, H. Franc. Kazania na Uroczystości i Święta całego roku dla użytku chrześcian wyznania katolickiego i wygody XX. kaznodziejów. Wrocław. 1853. 3 złr.

(69) (2—3)

Nowości muzyczne.

Grande polka pour le Piano, composée par Mlle. **Théodosie de Papara.** Oeuvre	13.	20 kr. m. c.
Chant céléste	„	18.	20 „ „ „
Valse	„	23.	20 „ „ „

Wyjątki z rękopismów (Moment d'improvisation du tableau musical, Oeuvre 24. cahier 2.) „Le serieux interrompu par la Gaieté" pour le piano, świeżo opuściły prasę i są do nabycia w księgarniach. Prenumeratorowie mogą odebrać je bezpłatnie.



Pomieszkanie letnie.

(75) (2—3)

Na nowym Świecie, na tak zwanych „Bajkach" pod liczbą 105 1/4 są 4 pokoje z angielską kuchnią, stajnią, wozownią i z ogrodem lub bez tego, do najęcia.

Bliższą wiadomość powziąć można w sklepie p. Wieczyńskiego przy placu Ferdynanda.

TEATR POLSKI.

W piątek dnia 12 maja na benefis p. Adolfa Linkowskiego, który w obecnym składzie zastępuje w rolach komicznych p. Nowakowskiego. Po raz pierwszy: **Córka Lichwiarza.** Komedja w 2. aktach z francuskiego pp. Bayard i Duport tłumaczona przez panią Halpert, a na zakończenie: **Godzina Małżeństwa**; podobnież po raz pierwszy przedstawić się mająca komedja w 1. akcie z francuskiego p. Etienne.

Od wydawcy. Numer dzisiejszy jest ostatni z pierwszego tomu „Nowin." Kartkę napisową i spis treści otrzymają szanowni prenumerujący za dni kilka. Następne dwa tomy zawierać będą po 50 arkuszy druku.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

do Pikulów w celu naradzenia się, bo jak się dowiemy zaraz, szło o skórę wszystkich.

Już to jeżeli szło o radę ważną, niewiele w niej mógł pomódz pan Marcin Szypelski. Dosyć było spojrzeć na jego twarz mizerną, żółtą, z jedynym wyrazem chorobliwości moralnej i fizycznej, że ten człowiek niewiele wymyśleć zdolny. Najcharakterystyczniejszym był u niego nos długi, przeciągły i szpiczasty. Nosy takie według Lawatera mają oznaczać przebiegłość, lecz Lawaterowi mogło się zdarzyć że się poszkapił. Nos Szypelskiego był oczywiście na to, aby go zań wodzić. Nie pamiętam co tam Lawater powiada o uszach, to pewnie, że ogromnie długie w górę wzniesione uszy Szypelski

— Źle tatulu dobrodzieju! — odrzekł Szypelski cieniutkim niemęskim głosem.

— W twojej głowie! — mruknęła Aniela.

— W waszych głowach! — mruknęła Pikulina, nalewając nowy kieliszek wódki.

— Nu! nu! po źle będzie dobrze! — dodał żyd filozof.

— Co wy baby rozumiecie! — mówił dalej Pikuła, odbierając od żony wypróżniony kieliszek. Długie włosy, krótki rozum! To pewna, że nasz młody pan, co dawniej nie cierpiał tego Znajdy, wierzy teraz w niego, radzi się

— To też to właśnie łotrostwo z jego strony, aby nas swoją uczciwością zgubić!

— Oj tak tatulu dobrodzieju! to samo kubek w kubek co pan Reb Srul mówi, powiada o nim mój pan baron.

— Jak to baron! zkądże on do baronostwa przyszedł.

— Ma racyą mój mąż! pan Stanisław Łapecki został baronem, i cóż? teraz więcej znaczy od pana Kazimierza Zaklickiego — dodała Aniela zwrócona do matki, zadzierając nosa do góry.

— Łużeccy choć nie baronowie lepsi od nich obydwóch! — wtrąciła mamunia.

— Na tego baronostwa wun dawno zasłużył! u niego pański rozum!

naprzód do kogo Chałupieniec należyć będzie. Ale niech waspaństwo dalej radzą, co ma być to będzie! — dodał pan Zelman z tajemniczą miną.

— Jak on dalej mówił ten twój baron?

— Proszę tatka dobrodzieja, nic więcej nie mówił, ale ze sposobu jak do mnie o tem wszystkiem mówi, ja widzę, że i ja i tatko dobrodziej wylecimy wkrótce.

— Co się tycze mnie! — zagadła Aniela i spojrzała na wszystkich z góry; jestem pewna, że zostanę w Zalesińcach, a więc i ty zostaniesz.

Wszyscy popatrzyli ciekawie na panią Szypelską, i mąż choć się nie popatrzył na nią, ale za to poskrobał się w głowę.

— Wun będzie czem innem nie komisarzem.

— Czemże będzie? — zapytali ciekawie.

Deans Dundas w roku 1799 wstąpił jako ochotnik do służby morskiej, i w tym samym roku odbył wyprawę do Holandyi pod Ralphem Abercromby, któremu towarzyszył również z Gibraltaru do Egiptu dla blokady Aleksandryi. Na rozmaite inne okręta przenoszony, brał udział w wielu bitwach morskich przeciw Francuzom i otrzymał 25go maja 1805 stopień porucznika. Natychmiach wydarzyła mu się sposobność odznaczenia się przy wzięciu trzech mniejszych okrętów o 40

wojennych. Od roku 1815 lat cztery przepędził na morzu śródziemnem, lecz że był pokój, więc mało mając zajęcia, usunął się od czynnej służby. Dopiero w roku 1830 oddano mu dowództwo okrętu liniowego *Princ Regent* o 120. działach na którym gdy zatknął był kontr-admirał Wilhelm Parker swą banderę, towarzyszył mu do Lizbony, gdzie bawił aż do roku 1832. Od roku 1836 aż do 1838 ddwodził admiralskim (admirała Durham) okrętem Britannia. Kontradmirałem mianowany został w roku 1841. W ostatnim parlamen-

od lorda Reddiffe stanowczych i jasnych rozkazów, a gdy tenże mu takowych dać nie mógł, nie chciał parady i przechadzki nie potrzebne odbywać w obec floty rossyjskiej. Powrócił do Bejkos. Dopiero gdy stanowczy otrzymał rozkaz, rozpoczął swe działania. (D. c. n.)

Rozmaitość.

* Jego Excelencya hr. Namiestnik wczoraj powrócił z Wiednia.

* Za staraniem JO. Jadwigi księżnej Sapieżyny, głównej protektorki Cerowni, zakładu dla ubogich dziewcząt miejscowych i przychodzących, wyprawili amatorowie muzycy pod przewodnictwem pana J. C. Kesslera w niedzielę dnia 7. b. m. o godzinie 4. z południa koncert na dochód pomienionego zakładu. Sztuki piękne i dobroczynność to jakby siostry rodzone; wszyscy zatem celniejsi dyletanci muzycy pospieszyli wziąć udział w tymże koncercie, a słuchająca publiczność zgromadziła się mimo niedogodnej godziny o wiele liczniej niż zwykłemi czasy. Dobra to wróżba, już lody taja, już

słuchaliśmy dalej młodziutkiego p. Kozłowskiego, który odegrał fantazye na skrzypce z opery «Linda» kompozycyi Delfina Alarda z akompaniamentem kwintetu i fortepianu z szczególną nad wiek swój precyzyą i pewnością. Kto w szesnastym roku życia włada skrzypcami jak p. Kozłowski, może przy dalszem wykształceniu muzykalnem stać się chlubą polskich artystów; niech tylko pamięta że laury i w sztuce są nagrodą sumiennej pracy.

Zakończył się koncert duetem na temata z opery «Norma» na 2 fortepiany układu Thalberga, wykonany przez pp. Liedla i Pfeifera. Obadwaj grali ten sam duet już poprzednio w koncercie gal. towarzystwa muzycznego, obecnie powtórzyli go na ogólne żądanie miłośników sztuki. Okoliczność ta jest nam rękojmią, że coś my pierwej o grze tych panów mówili, nie było chwilowem uniesieniem albo czczem

mnem Veni Creator, orszak weselny wprowadził młodą, piękną i dobraną parę: Stanisława hr. Potockiego, wnuka dwóch byłych ministrów, Stanisława Potockiego, którego imię nosi i Tadeusza Mostowskiego, z Maryą księżniczką Sapieżanką, córką księcia Xawerego Sapiehy. Połączył ich sakramentem małżeńskim najprzewielebniejszy ksiądz Benjamin, komisarz jeneralski zakonu XX Kapucynów w Polsce, po krótkiej, ale treściwej w duchu chrześciańskim przemowie. Akt ten uroczysty zakończony został świetnym wieczorem tańcującym u książąt Sapiechów w hotelu angielskim, który ca-